Nr 328a. **Dnia 26 listopada.** **Sroda.** **Dnia 14 (26) listopada 1884 r.**

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY CZWARTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 9-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-tej rano do 1-ej w południe.

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę i koszta ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* przyjmowaną być nie może.
Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dnie powszednie k. 3 w niedziele i święta k. 5.

Cena ogłoszeń:
Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.
Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.
Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Dziś: Piotra Aleksandryjskiego B.
Czwartek: Barlaama, Józefata Pus.
Piątek: Mansieta B. i Rufa M.
Sobota: Saturnina Męcz.

Wschód księżyca o godzinie 9 minut 40 w.
Zachód „ „ 10 „ 17 w.
Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 2 cali 9.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 42
Zachód „ „ 3 „ 50
Długość dnia godzin 8 minut 10.
Ubyło „ „ 8 „ 54.

Niedziela: Andrzeja Apostoła.
Poniedziałek: Eligjusza Biskupa.
Wtorek: Bibjanny Panny.
Środa: Franciszka Ksawerego Wyzn.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.

KALENDARZ.

Zgromadzenia: Posiedzenie członków sekcji technicznej i owocowej warszawskiego Towarzystwa ogrodniczego. (Redakcja „Ogrodnika polskiego", ulica Warecka nr 6—godzina 7 wieczorem.)

Koncerta: Wieczór zwyczajny Towarzystwa muzycznego. (Sale redutowe—godzina 8 wieczorem.)

Widowiska: Teatr wielki: „Flis" i „Miłość i sztuka" (występ panny Marji Giuri);—Teatr rozmaitości: „Mąż od biedy", „Majster i czeladnik" i „Pan Stefan z Pokucia" (występ p. Rychtera);—Teatr mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): „Żona pana Bonifacego" (pierwszy raz). Godzina 7 i pół wieczorem.)

Z Towarzystwa popierania przemysłu i handlu.

Wczoraj wieczorem w zwykłej sali obrad Towarzystwa zebrało się około trzydziestu osób pod prezydencją p. Konstantego Rudzkiego w asystencji p. Paszkowskiego, jako zastępcy, i p. Wojciechowskiego, jako sekretarza sekcji.

Porządek dzienny obrad podaliśmy uprzednio, nie będzimy go tu powtarzali, przystępując od razu do sprawozdania z samych obrad.

Po odczytaniu protokułu poprzedniego posiedzenia zarząd sekcji przedstawił zebranym kwestjonarjusz w sprawach fabrycznych, mający być rozesłany do wszystkich w kraju zarządów fabryk dla zebrania danych co do stanu tej gałęzi przemysłu.

Projekt-szemat przedstawiał następujące rubryki: nazwisko fabrykanta czyli firma, oznaczenie miejsca gdzie się fabryka znajduje, co produkuje, zkąd czerpie materjały surowe, z oznaczeniem w przybliżeniu w jakim procentowym stosunku do ogólnej ilości zużywanych materjałów; co należy robić dla ułatwienia nabywania materjałów surowych; jeżeli materjały zagraniczne—to dlaczego nie krajowe; gdzie zbywa produkt gotowy z oznaczeniem stosunku procentowego do ogólnej produkcji fabryki, jaką napotyka konkurencję, o ile niebezpieczną i poważną; co należy robić dla ułatwienia konkurencji; co czyni dla ułatwienia warunków zbytu i rozszerzenia takowego; wreszcie uwagi.

Kwestjonarjusz ten nie znalazł opozycji, p. Rosenblum zażądał dodania pytania jakie siły robocze pracują w fabryce, czy krajowe lub też zagraniczne i dla czego, słusznie uważając pytanie to za nader ważne i doniosłe, a p. Przystański dodał jeszcze pytanie o jakość i siłę motoru.

Trudności jakie napotkały wszelkie usiłowania zbierania danych statystycznych nasunęły i tu wątpliwości o ile można się spodziewać odpowiedzi na powyższe pytania.

Krótkie jednak wyjaśnienie co do przyczyn niechęci dawania danych statystycznych przy istniejących warunkach handlu u nas, który jest prawie wyłącznie wewnętrznym i sam sposób postawienia pytań wątpliwości te uchyliły.

Kwestjonarjusz z wspomnianemi wyżej dopełnieniami przyjęto i naznaczono trzymiesięczny termin nadsyłania odpowiedzi, poczem wyznaczoną być ma delegacja do spożytkowania cennego materjału jaki one dostarczą.

Wniosek p. Lepperta o denaturacji spirytusów przedstawiony został wymownie i wyczerpująco przez wnioskodawcę.

Denaturacja spirytusu jest to zamienienie spirytusu na ciecz do picia nie zdatną, a mającą dla celów przemysłowych tęż samą co spirytus wartość — a to dla uwolnienia tegoż spirytusu od opłaty akcyzy.

Spirytus używany jest przy wszystkich prawie fabrycznych przetworach chemicznych. Fabrykacja octu, pokostów, eterów, chlorku, chloroformu, taniny, farb itd., wreszcie wyrób cukru z melasy sposobem ekstrakcyjnym systemem Mansoury, wymagają znacznych ilości spirytusu a wysoka akcyza na spirytus nałożona jest przyczyną zwiększenia znacznie kosztów fabrykacji. Zdarza się często, że akcyza owa jest przyczyną, iż produkt krajowy musi być droższym od zagranicznego, nawet wysokim cłem obłożonego.

Jako przykłady, p. Leppert podał, iż cło od octu wynosi rs. 4 w złocie od puda, podczas gdy akcyza od spirytusu potrzebnego do wyprodukowania tejże ilości octu wynosi rs. 10 kop. 25; od eteru cło rs. 5, akcyza rs. 16 kop. 48 i t. d. Dalej wskazał mówca, że rząd uznaje potrzebę takiego uwolnienia od akcyzy spirytusów używanych w celach przemysłowych, gdyż udzielił pozwolenie wyrabiania tegoż fabryce józefowskiej cukru z melasy sposobem Mansoury. W końcu przedstawił istniejące w Niemczech prawo w tym względzie wielce liberalne wraz z jego objaśnieniami i wyjątkami i proponował aby Towarzystwo popierania przemysłu i handlu wystąpiło do rządu z przedstawieniem o rozgałęzienie tej swobody przynajmniej na fabryki w miastach gubernjalnych i miejscach, gdzie się znajdują urzędy akcyzne.

Powstała stąd dosyć obszerna dyskusja pomiędzy pp. Rosenblumem, Kossuthem i wnioskodawcą, w której jednak pierwsi nie byli oponentami lecz owszem uznając słuszność wniosku p. Lepperta, pytaniami swojemi do szerszych skłaniali go wyjaśnień. Jedyną tylko kwestją sporną było: czy postawić wniosek ogólnie, czy też ująć go w projekt do prawa i instrukcję co do kontroli. Postanowiono prosić p. Lepperta o zredagowanie wniosku w sposób pośredni, to jest z ujęciem go w paragrafy dokładnie desiderata przemysłu tego przedstawiające.

Pozostał jeszcze na porządku dziennym wniosek p. Kiślańskiego, żądającego, aby Towarzystwo przedsięwzięło starania o obłożenie cłem maszyn rolniczych, sprowadzanych z zagranicy. W nieobecności p. Kiślańskiego, wniosek jego odczytał sekretarz sekcji. W motywach swoich wnioskodawca przedstawia niesprawiedliwość obecnego stanu rzeczy, w któ-

47)

GRZEŚ.

HISTORJA MAŁŻEŃSKA

opowiedział

WOŁODY SKIBA.

(Dalszy ciąg.)

XXXIII.

Pan January nie kłamał. Rzeczywiście „słyszał o podobnej historji", mógł więc przypuszczać, że ma ślad pewien. Ale wspomnienie owo już się bardzo zatarło w jego pamięci i nie był bardzo pewny czy je odszuka.

Mimo to zatrzymał Grzesia jeszcze dłużej u siebie w domu. Liczył może na to potrosze, że młody chłopiec, oddany na pastwę trzem ładnym pannom, da się im jakoś urobić i zmięknie. Gdyby zmiękł, toby się może zgodził na rozpoczęcie kroków o unieważnienie małżeństwa na zwykłej drodze, jaka się używa wówczas kiedy jedno z małżonków znikło i nie daje o sobie wiadomości.

Niemało też sobie wróżył pan Papalik pomyślnego wpływu i skutku po owej cyfrze, którą rzucił niby nawiasowo i którą później, jakby przez nieuwagę, z pięciu na dziesięć tysięcy guldenów podwyższył. Dziesięć tysięcy reńskich i żona toż to zawsze o dziesięć tysięcy reńskich i o żonę więcej niż nic. Niepodobna, żeby ta myśl nie miała się nasunąć przystojnemu ale twardemu w punkcie zasad kawalerowi, który w tej chwili gościł pod jego dachem.

A panienki pojmowały też swoją rolę doskonale. Nie potrzebowały do tego żadnych ojcowskich instrukcyj. Nawet i między sobą, gdy panna Agata, jako najstarsza, chciała dać jakąś radę młodszym siostrom, przekonywała się zawsze, że one już ją naprzód odgadły. Grzesiowi a nawet jego Klimkowi brakowało chyba ptasiego mleka. Były to kapuańskie rozkosze, w których, jak wiadomo z historji, słabnie hart ducha i giętszym się staje charakter.

Nie można jednak było przedłużać tego zabardzo. Zaraz nazajutrz po zawarciu układu Grześ grzecznie ale stanowczo postawił panu Januaremu alternatywę, że albo bezzwłocznie zamierzone przez niego kroki rozpoczęte zostaną, albo też on wyjedzie, będzie dawał o sobie wiadomość gdzie się znajduje i gdy pan Papalik da mu znać, iż zebrał potrzebne wskazówki, to na telegraficzne wezwanie zaraz do Wyrwanek powróci.

— Pięć lat blisko czekałeś cierpliwie — odpowiedział mu na to pan January — a teraz nudzi ci się w Wyrwankach przez dni kilka?...

— To już natura ludzka, panie dobrodzieju — odparł nasz bohater — im bliżej jesteśmy punktu, do którego dążymy, tembardziej nam spieszno i pilno. A przytem obawiam się rozpróżniaczyć i rozpieścić w wygodach. W moim zawodzie unikać tego trzeba koniecznie...

— A gdzież cię tu kto pieści i kto ci jakie nadzwyczajne wygódki robi, kochany panie Grzegorzu?... W gospodarstwie wszystko idzie jak szło... Ja pracuję, córki moje pracują... Wstań-no kiedy o piątej rano, a przekonasz się, że już wszystkie przy gospodarstwie... Nie uwierzysz jakie to zawołane gosposie, chociaż im Pan Bóg urody, a ojcu grosza nie poskąpił... Ale to i do tańca i do różańca i do zabawy i do książki dziewczyny! Prawda?... co?...

Była to znów przymówka o pogłaskanie ojcowskiego serca.

— Przekonywam się o tem codzień, łaskawy panie — odpowiedział Grześ — rzeczywiście córki pana dobrodzieja pod każdym względem wyższe są nad wszelkie pochwały. Ale właśnie ich pracowitość mnie zawstydza, rumienię się wobec nich, że nic nie robię...

— No, to się weź do jakiej roboty, pomagaj mi...

— Nie, panie dobrodzieju, mogłoby to we mnie obudzić niesmak do mojego zawodu...

— Wielkie rzeczy! to zawód ten porzucisz i weźmiesz się do roli... Na dzierżawę porządną jużby cię stać było, jak sądzę. A na dzierżawach można się dorobić... dowodem ja... dzierżawcą jestem alebym się na niejedno dziedzictwo nie pomieniał...

— To prawda—odrzekł Grześ—wzrosłem na roli i kocham zawód rolnika... Ale dałem sobie słowo, że nie spocznę i nie osiądę na miejscu, dopóki się nie rozwiąże moja kwestja małżeńska. Dlatego i teraz pragnę jaknajprędzej puścić się dalej w moją wędrówkę i jeżeli pan dobrodziej nie będzie mnie najdalej za parę dni potrzebował, w takim razie...

— Ale nie bądźże żywem srebrem! siedź!... daję ci słowo, że najdalej za parę dni zbiorę wszystkie potrzebne wskazówki.

Słówko się rzekło, wypadało go dotrzymać.

Pan January łamał sobie głowę nad schwyceniem wątku owej historji, zupełnie do Grzesiowej podobnej, i nareszcie coś jak przez mgłę przypominać mu się zaczęło.

Cztery lata już temu przeszło pan Papalik wpadł na myśl, że gdyby zamiast sprzedawać woły opasowe na miejscu, zawiózł je sam do Wiednia, mógłby na tem zrobić daleko lepszy interes. Pojechał zatem z wołami, ale pokazało się, że spekulacja nie przyniosła tak znacznej korzyści, żeby dla niej warto było zmieniać tryb życia na czas dłuższy i gospodarstwo bez pańskiego oka zostawiać. Nie ponawiał więc tych podróży w latach następnych. Otóż teraz przypomniało mu się niby przez sen, że owę podobną zupełnie do Grzesiowej historję słyszał podczas tej wiedeńskiej wycieczki.

Za tym najpierwszym śladem prędko poszły inne.

Pan Papalik przypomniał sobie, że miał w owej podróży towarzysza. Był nim, jak zwykle, faktor-

rym materjał surowy, części maszyn podlegają opłacie cłowej, podczas gdy całe maszyny rolnicze są od niej wolne, i zbija twierdzenie, jakoby nałożenie cła podnieść miało cenę maszyn a zatem zaciążyć na rolnictwie krajowem — wreszcie wnosi, aby maszyny rolnicze obłożone były cłem przynajmniej kop. 50 od puda. Wniosek popierał nader gorąco p. Rosenblum na tych samych opierając się motywach, a p. Kossuth dodał, iż kwestja ta podniesioną została już na zjeździe w Moskwie po wystawie przemysłowej, i że odpowiedni projekt jest właśnie obecnie obrabianym i ma być przedstawionym radzie państwa. Wreszcie dodał, że od owej chwili stan rzeczy zmienił się w skutek wprowadzenia cła od węgla i że dziś 50 kop. od puda już nie wystarczą do protekcji wyrobów krajowych.

Jedynym oponentem był p. Leppert, który jednak wkraczał raczej w dziedzinę ogólnych kwestyj systemów ekonomicznych.

Wniosek z poprawką przez p. Rosenbluma proponowaną, aby żądano ustanowienia cła od narzędzi rolniczych w wysokości 50 kop. od puda, maszyny zaś rolnicze zrównano pod względem opłaty cłowej z innemi maszynami — przyjęty został.

Na tem posiedzenie około godziny 9½ ukończono.

J. Wł.

— 14 (26) listopada r. b., w dniu uroczystości urodzin JEJ CESARSKIEJ MOŚCI MARJI TEODORÓWNY, obywatele m. Warszawy mogą przyozdabiać chorągwiami, a z nastąpieniem zmroku iluminować swoje posesje.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

= Wobec rozszerzających się z każdym rokiem stosunków z Chinami, na granicach wschodniej i zachodniej Syberji, jak również kraju turkiestańskiego, postanowiono od 1-go stycznia r. p. st. st. otworzyć w Kuldży i Urdze szkoły tłumaczów.

= Z uwagi, iż konwojowanie więźniów i straż w więzieniach przeszkadzają żołnierzom i oficerom do prawidłowego pełnienia obowiązków w szeregach, projektowanem jest utworzenie specjalnych oddziałów wojska, złożonych z żołnierzy i oficerów, którzy wysłużyli obowiązkowy termin służby w szeregach, celem pełnienia przez nich wyłącznie obowiązków pilnowania i konwojowania więźniów. Oddziały te pozostawałyby pod zwierzchnictwem zarządów więzień i miejscowych inspektorów więziennych. Reforma powyższa ma być wprowadzona z początkiem roku przyszłego.

= Według danych, poczerpniętych ze sprawozdania kijowskiego towarzystwa technicznego, w całem państwie wyprodukowano i zważono w sierpniu r. b.: 24,632 pudy piasku cukrowego, 50,783 pudy melasy i rafinady i 3,553 pudy patoki. Do dnia 1-go września st. st. r. b. wyrobiono: piasku cukrowego 16,296,457; melasy i rafinady 3,591,805 i patoki 16,920 pudów. Razem 19,905,184 pudy.

= Główny zarząd poczt i telegrafów ogłasza, iż w Iljincach, w gubernji kijowskiej, otwarto stację telegraficzną do przyjmowania depesz korespondencji wewnętrznej; tenże zarząd ogłasza, iż nowo otworzone stacje w Oszmianach, w gubernji wileńskiej, Małkini i Czyżewie w gubernji łomżyńskiej oraz w Wietce i Szkłowie w gubernji mohylewskiej połączone zostały z miejscowemi instytucjami pocztowemi pod zarządem jednej osoby, w każdym ze wspomnianych punktów.

= Zarządy kolei żelaznych otrzymały ponowne rozporządzenie, odnoszące się do zabezpieczenia plantów kolejowych od zasp śnieżnych.

= Podług wykazów urzędowych, Warszawa w r. z. spożyła: wołów sztuk 60,646, krów 481, wieprzów 80,892, cieląt 28,650 i baranów 12,437, razem sztuk 183,106.

= Warszawa posiada obecnie następujące zakłady i instytucje filantropijne, pozostające pod kontrolą rady miejskiej dobroczynności publicznej: zakłady Towarzystwa dobroczynności; szpitale: Dzieciątka Jezus, św. Ducha, św. Rocha, św. Jana Bożego, św. Łazarza, na Pradze, przy domu zarobkowym (za rogatką wolską), dwa szpitale dziecinne, szpital ewangelicki, żydowski i zapasowy; instytuty: oftalmiczny, św. Kazimierza i moralnie zaniedbanych dzieci (w Mokotowie); domy schronienia: starców św. Ducha i Marji Panny, starców gminy ewang.-augsb., starców i dzieci wyznania mojżeszowego; przytułki: dla starych sług i wyrobników, dla dzieci gminy ewangelicko-augsburskiej, dla dzieci żydowskich, przytułek warszawski (przy ulicy Franciszkańskiej), przytułek warszawski imienia Feliksa Sobańskiego, dla paralityków i nieuleczalnych chorych, dom sierot gminy ewangelicko-augsburskiej, dom opieki Matki Boskiej, zakład św. Marty, przytułek dla biednych wychodzących ze szpitali, dom schronienia św. Władysława dla paralityków i pięć przytułków dla położnic.

= Album.

Pewna firma lipska, zajmująca się wydawnictwem albumów reprodukcyj ze słynniejszych obrazów, zniosła się z jednym z tutejszych fotografów w kwestji zdjęcia i nadesłania fotografij z kilku obrazów, pomiędzy któremi znajduje się „Bitwa pod Grünwaldem" Matejki.

Album nosić będzie tytuł „Zbiór najcelniejszych obrazów współczesnych".

= „Podarunek ślubny".

Pod tym tytułem wyszła w tych dniach nowa praca najpopularniejszej niezawodnie z autorek polskich... twórczyni „365-ciu objadów", Lucyny Ćwierczakiewiczowej.

Jest to wykład gospodarstwa domowego miejskiego i wiejskiego dla panien za mąż idących.

Rzecz ta uzupełnia i zaokrągla kolekcję licznych prac autorki i niewątpliwie znajdzie wziętość.

= Spóźnione.

Pewien przedsiębiorca ogłasza, iż ma do sprzedania zapasy „lodu zeszłorocznego".

Wobec ustalonej już zimy, wygląda to na... musztardę po obiedzie.

= Z dziedziny mody.

Najszlachetniejszy kruszec—złoto w drugim już z rzędu sezonie utrzymuje pierwszeństwo wpośród ozdób do sukien wizytowych i spacerowych.

Rzadziej wprawdzie spotykamy obecnie kołnierze i mankiety obszywane złotym sznurem lub galonami, ale za to szychy na dwa do trzech cali szerokie suto przystrajają przód sukien, co je czyni podobnemi do wcale okazałych... draperyj teatralnych.

Jest to zresztą zdanie sylfa czyniącego spostrzeżenia w koncertowych salach, na ulicznych chodnikach lub sklepowych wystawach, a sylfom wolno różnić się w poglądach estetycznych od reprezentantów modnego świata.

Złotem także, niemniej bogato będą przyozdabiane staniki do kostjumów łyżwowych.

Oglądaliśmy kilka podszytych futrem staników, gęsto szamerowanych grubemi złotemi sznurami na podobieństwo węgierskich kurtek narodowych.

Do sukien balowych ozdoby złote zupełnie przestały być używane.

= Wyprzedaż kwiatów.

W dniu wczorajszym jeden z ogrodników tutejszych urządził wielką wyprzedaż kwiatów.

Oryginalny był widok licznej publiczności, powracającej z miejsca wyprzedaży wśród śnieżnej zamieci, z ładunkiem uśmiechniętym wonią, kwieciem i... wiosną!

= Donżuanka.

Jeżeli są donżuani, dlaczegóżby nie miała się trafić donżuanka.

Poznaliśmy ją wczoraj w osobie pani Z., oskarżonej z powództwa pana K. w sądzie pokoju przy ulicy Brackiej.

Skarżący wyjaśnił, iż bywał u pani Z., jako przyjaciel nieboszczyka męża, nigdy jednak nie miał najmniejszego zamiaru występować w roli konkurenta o rękę wdówki.

Niemało więc został zadziwiony, kiedy pani Z. wystąpiła do niego z listem, w którym żąda jak najrychlejszej deklaracji, „celem położenia końca złośliwym językom, które ją spotwarzają."

W odpowiedzi jaknajgrzeczniejszej p. K. oświadczył, iż nigdy żenić się nie myśli, a dla odwrócenia plotek zaniecha swoich wizyt.

Uparta wdowa nie dała jednak za wygraną...

Prawie codzień czatowała na p. K. w różnych

żyd, bez którego żaden nasz obywatel, nawet tak przedsiębiorczy i przywykły do samodzielnego postępowania jak on, nie puściłby się niezawodnie na tak odległe spekulacyjne hazardy. Żydek ów żył i był pod ręką. Kazał więc pan January co tchu jechać po niego do Rzeszowa.

Ajzyk przybył i wspólnie z panem Januarym przypominać sobie zaczęli przygody i wrażenia owej pamiętnej podróży.

Okazało się, że Ajzyk ową historję o wiele lepiej niż pan January pamiętał.

Mówiono o niej w Oświęcimie, gdzie jest stacja dla wołów opasowych i gdzie potrzeba było dłużej się zatrzymać.

Główną w owej historji rolę grała panna, która chciała się wydać za mąż dla nazwiska. Łożył na to bogaty pan, więc przy pomocy żydków i innych usłużnych ludzi interes dał się zrobić. Znaleziono jakiegoś młodego chłopca, ożeniono go, a później wyprawiono w świat, a „panna" wróciła tam, gdzie była już jako „pani".

— A nie pamiętasz, mój Ajzyku, gdzie się to stało?...—zapytał pan January.

— Nu, co ja mam nie pamiętać?...—odparł Ajzyk — to było w Kłębowie, o cztery mile od Oświęcimia. Tam mój szwagier Mortka pacht trzymał... Ten Mortka, to on tak się dorobił, że on teraz wielki pan...

— Mniejsza o Mortkę... A czyj był wtedy Kłębów?...

— Nu, tego to ja, z przeproszeniem wielmożnego pana, już nie pamiętam... Pewnikiem bardzo bogaty pan, kiedy u niego Mortka tak się dorobił.

— A ta panna jak się nazywała i jak się nazywał ten co go z nią ożenili... Nie pamiętasz?... co?...

— Zaraz, proszę wielmożnego pana... — szukał w pamięci Ajzyk—co to ja mam nie pamiętać... zaraz... ona sobie tak jakoś ładnie nazywała... aj!... jest! jest!... ona sobie nazywała... Malina!...

— Malina?... co to?... chyba może imię... Malwina?... Ale tamtej było Anna... więc może Malinowska?...

— Nu, ja nie wiem, proszę wielmożnego pana, może Malinowska.

— A on jak się nazywał?... ten co się z nią ożenił...

— Proszę wielmożnego pana, albo to ja na tem zarobił, żebym to tak długo pamiętał?... On się nazywał Bałaszewski, czy jak?...

— Może Piekarzewski? — zagadnął pan January.

Żyd spojrzał na niego bystro.

— Nu, a po co wielmożny pan pyta, kiedy wielmożny pan wie?... On się nazywał Piekarzewski, czy tak jakoś.

Pan January był uszczęśliwiony.

— Podobieństwo nazwisk.., zupełna prawie tożsamość wypadku... bliska okolica... ten sam mniej więcej czas... — mówił do siebie — niepodobna, żeby to było co innego. Takie rzeczy zbyt rzadko się trafiają... nie można nawet przypuścić, żeby w tym samym prawie czasie, w tem samem miejscu, zdarzyły się dwa tak podobne wypadki ludziom podobnego nazwiska... Mogę go tam zawieźć śmiało... jestem pewny, że nie będzie się upierał przy takiej żonie. Jak się przekona co to było, spadnie mu z oczów łuska naiwności, przejrzy i rzuci ją ze wstrętem... A mnie niczego innego nie potrzeba...

Zatarł ręce i swobodny, zadowolony, zaczął się przechadzać po kancelarji.

Ajzyk czekał spokojnie w bliskości drzwi.

Po niejakim czasie p. January przypomniał sobie o nim.

— Słuchajno, żydku—rzekł—ani wiesz jaką mi oddałeś przysługę twoją dobrą pamięcią... Masz tu kartkę... ekonom wyda ci ze śpichrza korzec pszenicy i korzec żyta...

Żydek skłonił się nisko. Był szczęśliwy. Po raz pierwszy mu się zdarzyło sprzedać towar, do którego żadnej nie przywiązywał wartości—pamięć. Sądził, że mu zapłacono po królewsku.

Wziął kartkę i poszedł do ekonoma. Ale jeszcze na progu dworu przyszło mu na myśl, czy on się nie oszukał przypadkiem. Kiedy pan Papalik z własnej łaski dał za pamięć aż tyle, to pamięć mogła być wartą jeszcze więcej. Żal się zrobiło żydkowi zysku, który wypuścił z ręki.

Cmoknął, pokiwał głową.

— Nu, jaki ja głupi—rzekł do siebie—czemu ja się nie potargował.

Postał jeszcze chwilę i powrócił do kancelarji.

Uchylił ostrożnie drzwi i wsunął głowę. Pan Papalik przechadzał się jeszcze z uśmiechniętą twarzą i rękami w kieszeniach.

Żydek ostrożnie i powoli wsunął się cały.

Pan January ocknął się z zamyślenia i spostrzegł go.

— Czegóż chcesz?...—zapytał.

— Wielmożny panie... ja wróciłem... może jaśnie pan jeszcze co dołoży, żeby moja krzywda nie była.

— Co takiego?...

— Jednego cielątko... jałóweczkę...

Pan January tupnął nogą i zawołał:

— Ruszaj precz!...

Ajzyk w mgnieniu oka zniknął za drzwiami.

Był teraz spokojniejszy, miał więcej pewności, że się nie okpił. Dobra pamięć widać nie była więcej wartą nad korzec pszenicy i korzec żyta. Jak mu przyjdzie drugi raz tym towarem handlować, będzie już wiedział jego cenę...

Tegoż dnia jeszcze pan January oznajmił Grzesiowi, że nazajutrz wybierają się w drogę.

Klimka z wózkiem i księgarnią miano naturalnie pozostawić w Wyrwankach. Był on dla panien zakładnikiem materjalnym, upewniającym o powrocie „kawalera".

(Dalszy ciąg nastąpi.)

punktach miasta i z całą gwałtownością domagała się, aby ją zaślubił.

Doszło raz tego, iż przed kilkoma tygodniami pani Z. spotkawszy p. K. na placu Wareckim w towarzystwie dwóch znajomych, nagadała mu „grubych” impertynencyj i odchodząc z gniewem uderzyła go parasolką, kończąc:

— Jesteś starym nicponiem...

Zajście to w zupełności potwierdzili owi dwaj znajomi, wezwani w charakterze świadków.

Oskarżona niczemu nie przeczyła, lecz stanowczo dowodziła, że p. K. niegodnie (?) z nią postąpił.

Sędzia nakłaniał strony do zgody, gdy jednak porozumienie nie nastąpiło, wydał wyrok, skazujący Z. za obelgi na tydzień aresztu policyjnego.

= U dentysty.

W dniu wczorajszym do jednego z dentystów przyszedł młody człowiek i doczekawszy się swojej kolei usiadł spokojnie na fotelu.

— Czem panu mogę służyć zapytuje dentysta.

— Wyrwiesz mi pan wszystkie zęby i natychmiast wstawisz nowe.

— Ależ to nie podobna — rzecze zdziwiony operator.

— Musisz pan, ja tak chcę — woła młodzieniec i gwałtownie przytrzymuje dentystę za rękę.

— Pomocy, ratunku, dał się słyszeć głos dentysty, który w żaden sposób nie mógł się uwolnić z żelaznego uścisku.

Przybyła służba, oczekujący pacjenci i szaleńca obezwładnili.

Rzeczywiście był to obłąkany P., ten sam, który w ciągu minionego lata zaczepiał wiele osób w Saskim ogrodzie.

Policja odprowadziła go do mieszkania brata.

Należałoby nad nieszczęśliwym rozciągnąć baczniejszą opiekę.

= Napad.

W dniu wczorajszym na szosie szmulowskiej na włościanina gminy Klombów, Antoniego Modzelewskiego, wiozącego produkta spożywcze, napadło trzech drabów.

Napadnięty, broniąc się, został przez łotrów silnie pobity i poraniony.

Rabusie, zabrawszy z wozu kosze z nabiałem, uszli bezkarnie.

= Ofiara sanek.

Zaledwie ukazały się w dniu wczorajszym sanki na mieście, a już mamy do zapisania smutny wypadek.

Około godziny 3-ej po południu p. G., jadąc dorożkarskiemi sankami, najechany został na Żórawiej przez prywatne, których dyszel ugodził go w głowę.

Uderzenie było tak silne, iż p. G. zemdlał.

Po udzieleniu pierwszej pomocy przez felczera, chorego odwieziono do mieszkania.

Rana jest bardzo ciężka.

Sprawca wypadku zdołał umknąć bezkarnie.

= Zaczadzenie.

Nocy wczorajszej na Pradze pod nrem 283 zagorzało, skutkiem pęknięcia pieca, siedm osób.

Wszystkie szczęśliwie do zmysłów przyprowadzono.

= Podrzucenie.

W dniu wczorajszym na ulicy Zgoda znaleziono podrzucone niemowlę płci żeńskiej, około dwóch tygodni życia liczące.

Podrzutka odesłano do szpitala Dzieciątka Jezus.

= **Wypadki** — Na Grzybowskiej spadła z wozu paka z towarem i zraniła silnie w głowę robotnika Michał P. — Na Pradze Bronisław Z., ze strychu stajennego, spadł z drabiny i uległ złamaniu nogi.

= W imię słuszności.

W nrze 305 *Kurjera* podaną była wzmianka o położeniu kamienia węgielnego pod kościół parafjalny w Józefowie Ordynackim.

W imię słuszności winniśmy sprostować mylnie podane nazwisko budowniczego tej świątyni.

Autorem planu kościoła nie jest budowniczy pow. biłgorajskiego p. Aleksander Jerzmanowski, lecz budowniczy dóbr ordynacji Zamojskich, p. Romuald Gadomski.

= Przedstawienie amatorskie.

Kółko amatorów w Łukowie zamierza dać kilka przedstawień scenicznych na cele dobroczynne.

Wybrano podobno trzyaktową komedję Labiche'a i Delacour'a p. t. „Wróble”.

Pierwsze przedstawienie odbyć się ma dnia 30-go b. m.

= Komunikacja.

Otrzymujemy wiadomość, iż szosy w niektórych miejscowościach, zwłaszcza w kaliskiem i płockiem skutkiem śniegu takiemi pokryte są zawałami, iż frachty z największą powolnością postępować mogą.

Komunikacja osobowa na drodze kutnowskiej również jest utrudniona.

= Zima.

Z Berdyczowa donoszą nam co następuje:

„Mróz chwycił nagle, termometr spadł 12° niżej zera, śnieg „po kolana”, sannę więc mamy znakomitą.

Mróz dochodzi zrana do 15°, w południe trochę mniej.

Stawy i sadzawki zamarzły na dobre, lód dochodzi grubości pół łokcia.”

= **Wypadki na prowincji.**

W dniu 19-ym b. m., w **Terespolu**, młynarz miejscowy Lejba Nieboszczyk, zajęty przy maszynie, pochwycony za ubranie między tryby, zginął natychmiast okropną śmiercią.

W dniu 17-ym b. m., w osadzie kopalnianej Ostrowa w powiecie bendzińskim, 27-letni Stanisław Demtowski, felczer, zaszedłszy do apteki, zamiast wódki, napił się kwasu karbolowego, wskutek czego w dwie godziny wyzionął ducha.

W dniu 16-ym b. m., w pobliżu wsi Łowmiany, w powiecie marjampolskim, 21-letni Antoni Socynom, ciągnąc nad brzegiem łódkę, wpadł do Niemna i utonął.

Tegoż dnia we wsi Ostrowa w powiecie bendzińskim, 4-letni Stanisław Żurek, pozostawiony bez dozoru starszych, wpadł do rowu napełnionego wodą i gdy go wydobyto już nie żył.

NEKROLOGJA.

† Ś. p. Felicja **Czajkowska,** panna, córka nieżyjących Aleksandry z Rudzkich i Edwarda b. suflera teatru wielkiego, po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. sakramentami, przeżywszy lat 29, rozstała się z tym światem. Pozostała familja zaprasza krewnych i przyjaciół na żałobne nabożeństwo odbyć się mające w kościele św. Jana (Fary), w kaplicy Pana Jezusa, o godzinie **10 i pół** zrana, w dniu 27-ym listopada, to jest we czwartek, a następnie na wyprowadzenie zwłok z tegoż kościoła i w tymże dniu o godzinie **12 i pół** w południe. 2—3786—

† Ś. p. Franciszek **Łuniewski,** b. obywatel ziemski, ostatnio urzędnik warszawskiej kolei konnej, przeniósł się do wieczności dnia 24-go listopada 1884 r. Pozostała rodzina zaprasza krewnych, znajomych i kolegów zmarłego na żałobne nabożeństwo odbyć się mające w dniu 27-ym listopada, to jest we czwartek, o godzinie **11 i pół** zrana, w kościele św. Krzyża oraz na wyprowadzenie zwłok z tegoż kościoła zaraz po skończonem nabożeństwie na cmentarz powązkowski. —3788—

† Dnia 26-go listopada, to jest we środę, jako w pierwszą bolesną rocznicę zgonu ś. p. Heleny z Danitowskich **Kiersz,** odbędzie się nabożeństwo żałobne za spokój jej duszy w kościele Narodzenia N. M. Panny na Lesznie, o godzinie **9-ej** zrana. Zapraszam na to nabożeństwo krewnych, przyjaciół i znajomych ś. p. Heleny. Syn zmarłej. —1401

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO”.

Wiedeń 25-go listopada.

W kołach politycznych zauważono, że dopiero zwołanie konferencji afrykańskiej przekonało wszystkich, iż celem polityki księcia Bismarka od lat kilku było pozyskanie Francji, środkami zaś wiodącemi do tego celu: porozumienie się z Rosją, przeszko

Życie warszawskie.

Kobiety z wosku.

Ja. Czy to chłopiec?
Mania. Nie.
Ja. Dziewczyna?
Mania. Nie.
Ja. Cóż to więc takiego?
Mania Lalka.

Prześladują mnie od pewnego czasu szklanne oczy, malowane twarze, konopiaste grzywki i usta uśmiechające się wciąż, niewiedzieć po co i do kogo...

Winne temu nadchodzące święta, które berło publicznych wystaw i prywatnej uciechy, składają w ręce—lalek.

Gdzie spojrzeć: lalki, lalki i lalki...

Wosk i porcelana, drzewo i kauczuk, masa papierowa i safjan wypchany trocinami, pod tchnieniem specjalnego artysty nabierają kształtów ludzkich, i wzdłuż wszystkich chodników stołecznych, denerwują przechodnia wytrzeszczonemi oczyma i cukierkową minką „pierwszej naiwnej.”

Jednego z ubiegłych wieczorów omało nie krzyknąłem ze zdziwienia przed gronem tych dam woskowych, które wyprawiały sobie milczący raucik za kryształową szybą magazynu...

Do tej chwili ochłonąć nie mogę ze wzruszenia...

Jakto? czyżby naprawdę tak bliskie pokrewieństwo łączyło życie ze sztuką, stosunki towarzyskie z wystawą kupca, kobiety z...?

Dostrzegłem przedewszystkiem, że lalka w jedwabnej „wieczorowej” tualecie, z koronkową zarzutką na białych ramionach i wachlarzem roztoczonym przy gorsie, jest moją dobrą znajomą z sali teatralnej.

O! wśród miljona poznałbym ją po uśmiechu—po tym miodowym uśmiechu, który nigdy, na jedną sekundę nie przestaje cukrować jej warg, w kształcie serduszka wyciętych!...

Badałem ją raz zbliska na „Fauście.” W pierwszym akcie uśmiech jej podobał mi się. Był jakby lekką, niewieścią ironją, szydzącą z tytanowej burzy filozofa. W drugim akcie byłem już tym uśmiechem zaniepokojony. Faust uwodzi Małgorzatę—ona się uśmiecha. Faust zabija Walentego—ona się uśmiecha. Czekałem z trwogą i rozdrażnieniem na akt ostatni. Gdy Małgorzata, nędzna, obłąkana i najnieszczęśliwsza z nieszczęśliwych, kona na więziennym barłogu, spojrzałem na tę dziwną...

Uśmiechała się jak przedtem: słodko, mile—nieznośnie!

Przed przyjaciółką tej damy, obróconą profilem do ulicy, również uchyliłem kapelusza...

Miała twarz tak zwaną „artystyczną“, włosy także „à l'artiste”, a na tych włosach wielki, czarny „Gainsborough.” Najbardziej jednak podobała mi się w niej niezwyczajna barwa twarzy—blado-żółtawa a ciepła, taka za jaką przepadają malarze i jaką ma tylko herbaciana róża, gdy więdnąć poczyna... Damie tej chciałem rzec z uniżonym ukłonem:

— Czy pamiętasz pani naszą rozmowę przed kominkiem, przy której oczy moje omało nie zabrały znajomości z twemi różowemi paznokietkami?

Poszło nam o drobnostkę...

Przed simmlerowską „Śmiercią Barbary“, tym wstrząsającym dramatem, już nie dziejowym tylko, ale wszechludzkim, zawołała ona z zachwytem:

— Ach, panie, jakiż—naturalny!

Wyrwało się jej to po pięciu minutach bacznego wpatrywania się w obraz z namarszczoną brewką i zmrużonemi oczyma...

— Czy mówisz pani o wyrazie twarzy Zygmunta, odrętwionego rozpaczą?—spytałem.

— Nie... o fotelu stojącym przy łóżku.

I potrząsnęła rozumnie jedwabną kaskadą włosów, ułożonych w pukle jak u Rafaela.

Wieczorem — przy wspomnianym już kominku—ostrzegłem ją:

— Nie stawaj pani zbyt blisko ognia.

— Dlaczego?...

— Bo gorąco bardzo jest niebezpiecznem—dla woskowych lalek.

Lalka „nietłukąca się” to także moja znajoma...

Wyrobiona jest ona z kauczuku — z amerykańskiego kauczuku, o którym twierdzi wynalazca, iż nie szkodzi mu żaden upadek i że za każdem odbiciem się, wyżej podskakuje w górę.

Lalka ta, pomiędzy ludźmi nazywa się panną Różą....

Trudno zliczyć na palcach obu rąk i... nóg nawet, wszystkie „upadki” tej panny. A jednak, jak się trzyma—jak się trzyma! Widziałem ją przed tygodniem i upewniam was, że nie odtłukła sobie w upadkach owych ani jednego milimetra u orlego, cienko zaostrzonego noska.

Faktem też jest, iż podskakuje coraz wyżej...

Przy pierwszym upadku podskoczyła z suteryny na parter. Przy następnym podniosła się z parteru do antresoli. Dalsze upadki przeniosły ją z antresoli na pierwsze piętro. Ostatni, gwałtowniejszy niż inne, zaawansował ją na piętro drugie...

Jeszcze kilka upadków, a panna Róża znajdzie się — pod strychem.

Kilka lalek trzymało się na uboczu. Dumne one były ze swych kostjumów szychowych i z oświetlenia, które nie padało na nie z góry lub z boków, jak na ludzi zwyczajnych, lecz od spodu, z *rampy*... Okrągłe ich oczy, rzęsy cyrklem zakreślone, misterne „filutki” na skroniach i coś... porcelanowego w ogólnym wyrazie twarzy, oglądaliśmy wszyscy tam—w tym wielkim gmachu, na filarach korynckich opartym...

Czy wrzała dokoła burza tragiczna, czy strzelał szumnemi racami humor wezbrany, one zawsze bywały—sobą.

Każdej matce oszczędnej i mężowi każdemu, żyjącemu z „kredką”, widok ich sprawiał uciechę. Jaka pogoda kamienna w twarzy! jaki spokój niezmącony w ruchach! Można było być pewnym, że gdy zejdą ze sceny, ani jedna fałdka u sukni ich nie będzie zgnieciona, ani jedna falbanka u „*balaiyeuse*'y” nie straci swej krochmalnej sztywności...

A jednak i tym — spokojnym — nie darowała... intryga....

Powiedziano, iż nie umieją zastosować się do wymagań sceny...

Tak, jakby właśnie scena nie powinna się stosować do ich wymagań...

Nieprawda, p. Jerzynówno?...

Czereda „gumowych dzieci” usadowiona w samym środku sklepowej witryny, przeniosła mnie odrazu myślą—na rozzieleniony trawnik Saskiego ogrodu.

Jak dobrze uczyniono, wyrabiając te wszystkie okrągłe kształty i pulchne wypukłości z materjału elastycznego!...

Pod dłonią niańki lub bony uginają się one na chwilę — ale zaraz potem podnoszą się, jędrniejsze jeszcze i różowsze...

Szkoda tylko, że to cherubinowe gronko ubrano w arlekińskie stroje, które tak wymownie stwierdzają słowa Mani, użyte za motto dzisiejszego obrazka!...

Fantazy.

dzenie sojuszowi Francji z Rosją z jednej, a Francji z Anglją z drugiej strony, wyosobnienie Anglji, utrudnienie jej akcji kolonialnej w Azji i w Afryce przez popchnięcie Rosji ku Indjom, a poparcie interesów francuskich nad Nilem. Obecnie dopiero pisma angielskie podnoszą spóźniony alarm.

Wiedeń 25-go listopada.

Anarchja administracyjna, panująca w Macedonji, spowodowała wymianę zdań pomiędzy gabinetami, czy nie należałoby przypomnieć Turcji zobowiązań przyjętych na kongresie berlińskim, co do zaprowadzenia porządku w Macedonji.

Wiedeń 12-go listopada.

Sejm zagrzebski zostanie wkrótce zwołanym celem wyboru deputacji regnikolarnej dla załatwienia kwestyj spornych z Węgrami. Usiłowania biskupa Strossmayera celem zlania się stronnictw opozycyjnych, nie doprowadziły do pożądanego skutku, nie zostały wszakże dotąd zaniechane.

Berlin 25-go listopada.

Dzisiejsza *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* zamieściła gwałtowny artykuł przeciw pretensjom księcia Kumberlandzkiego do tronu brunświckiego. Mówi ona: „Są niewątpliwe dowody, że książę Kumberlandji do samej śmierci księcia Wilhelma był nieprzebłaganym wrogiem cesarza i państwa. Nawet kategoryczne oświadczenia przeciwne księcia nieby już dziś nie pomogły. Jest faktem, że stronnictwo jego składa się wyłącznie z welfów, należących do klubu centrum katolickiego, które pod względem wierności dla państwa stoi na równej linji z polakami i alzatczykami."

Berlin 25-go listopada.

Kwestja Nigru zostanie wykluczoną z pod obrad konferencji, ponieważ mogłaby spowodować rozbicie tejże. Anglja rości sobie pretensje wyłącznego zwierzchnictwa jakkolwiek liczy nad dolnym Nigrem faktorji 32, podczas gdy Francja ma ich 31.

Berlin 25-go listopada.

Uznanie towarzystwa afrykańskiego przez Niemcy nastąpiło na podstawie zawartego poprzednio układu, gwarantującego Niemcom szczególne korzyści handlowe.

Lipsk 25-go listopada.

Sąd państwowy uchwalił podnieść oskarżenie w sprawie zamachu na pomnik niederwaldzki (podczas uroczystości odkrycia tegoż; *przyp. red.*). Proces odbędzie się tutaj.

Londyn 25-go listopada.

Gladston i Salisbury zgodzili się na złożenie komisji, liczącej po 12 członków z każdej strony, dla ostatecznego wypracowania podstaw kompromisu w sprawie obu bilów wyborczych.

Londyn 25-go listopada.

Królowa zamianowała komisję wystawy kolonjalnej, na rok 1886-ty zapowiedzianej. Liga federacji wielkobrytyjskiej rozpoczęła już kroki przygotowawcze celem wyzyskania zjazdu polityków, administratorów, uczonych, przemysłowców i kupców z całego świata, jaki w owej porze jest spodziewanym w Londynie dla zacieśnienia węzłów, wiążących kolonje angielskie z krajem macierzystym.

Madryt 25-go listopada.

Uwięzionych studentów uniwersyteckich wypuszczono na wolność.

Bukareszt 25-go listopada.

Nowy parlament zwołanym został na dzień 27-my b. m.

Belgrad 25-go listopada.

Z Niszu donoszą, iż do Pristiny przybył p. Bondin, turecki inżenier rządowy, aby rozpocząć wstępne kroki celem budowy linji łączącej koleje tureckie z serbskiemi. W tym celu zamianowaną będzie komisja techniczna przez Turcję i Serbję.

Kair 25-go listopada.

Mason bej, komisarz egipski, który miał poleconem dokonać ewakuacji tych miejscowości nad morzem Czerwonem, które na mocy traktatu zawartego w dniu 7-im czerwca r. b. pomiędzy królem Janem abisyńskim a admirałem Hevettem, miały przejść w posiadanie Anglji lub Abisynji, powrócił do Kairu, nie dopełniwszy swej misji. Twierdzi on, że strony te są w stanie buntu i powstańcy nie pozwalają na dokonanie ewakuacji.

Petersburg 25-go listopada.

Nowosti donoszą, że na zapowiedziany zjazd bankierski przybyli świeżo: Fürstenberg, przestawiciel niemieckiego stowarzyszenia handlowego, i baron Beckman, przedstawiciel jednego z paryskich domów bankowych. Oczekiwani są zaś dalej: tajny radca przemysłowy v. Schwabach, przedstawiciel Bleichrödera, tudzież bankier paryski Emil Hosquier.

Cholera.

Paryż 25-go listopada.

Na cholerę zmarło wczoraj w Paryżu osób 6, w Oranie 115.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 25-go listopada, godzina 6 m. 15 po południu.

Usposobienie ogólne nie zmieniło się na giełdzie berlińskiej i było dziś równie mocne jak wczoraj. Usunięcie obaw co do szerzenia się epidemji w Paryżu wiele wpływało na ten przyjazny stan rzeczy. Obroty były żwawe i znaczne, kursa w ogóle dobre. Wartości spekulacyjne mocno. Akcje kredytowe podniosły się nawet o 1 markę. Udziały dyskontowo-komandytowe również wyżej. Wartości bankowe mocno się trzymały. Wartości kolejowe i górnicze nieco niżej. Renty obce w ogóle dosyć dobrze. Rosyjskie wartości również mocno, ruble z powodu sprzedaży realizacyjnych o drobnostkę niżej. Żyto w obu terminach wyżej. W towarze gotowym o 2, na dostawę o 1 markę zdrożało.

Berlin 25-go listopada, godz. 5 m. 5 po południu (*notowanie urzędowe giełdy*).

Bilety banku rosyjsk. w tranz. natych.	210.30
Weksle na Warszawę	2(9 90
Weksle na Petersburg krótkoterminowe	2(9.40
Weksle na Petersburg długoterminowe	2(7.30
Bilety banku rosyjskiego na dostawę .	210.25
Wschodnia pożyczka II-ej emisji . . .	62.10
Akcje kredytowe	504 —
Listy zastawne serja I-sza	63.20
Weksle na Londyn krótkoter.	20.44⁵
„ „ długoterminowe . .	20 26⁵
Żyto z dostawą na jesień	141.50
Żyto na wiosnę	141.50

Petersburg 25-go listopada, godz. 7 min. 5 wieczorem.

Weksle na Londyn	$24^{29}/_{32}$ $^{31}/_{32}$
Pożyczka premjowa I-ej emisji . .	$221^{1}/_{4}$
„ „ II-ej emisji . .	2(9
Półimperjały	7 96

Od paru dni już oczekiwana chwila zatrzymania się w ruchu dla rubli zwyżkowym nadeszła. Spekulacja po kilkodniowej dosyć znacznej zwyżce chciała zrealizować zyski, co zwiększyło podaż chwilowo i obniżyło kursa o drobnostkę. Obniżka wynosi akurat tyle co zwyżki dnia poprzedniego, to jest 30f. w tranzakcjach kasowych i 25 fenigów w końcomiesięcznych, tak, iż wróciliśmy co do rubli do kursów identycznie równych sobotnim. Inne jednak wartości rosyjskie utrzymały się w kursie a nawet pewne zwyżki zyskały. Niemniej jednak obniżka ta spowodować może drobną zwyżkę kursów walut obcych na giełdzie warszawskiej dzisiejszej, jeżeli szacowania poranne nie będą stanowczo korzystne, czego nie bardzo spodziewać się można przy obecnie zwykłej ich chwiejności. Tembardziej zresztą do zwyżki skłonniejszą jest giełda nasza, że dotąd ciągle poniżej równi berlińskiej się trzyma. Kursa dnia wczorajszego były: 210.60, 210.50, 503, 139.50, 140.50.

J. Wł.

Gdańsk 22-go listopada 1884-go roku.

Pszenica cena najwyższa	7.20
„ „ regulacyjna bieżąca .	6.29
„ „ na dostawę wiosenną	6.65
Żyto cena najwyższa za polskie . .	5.28
„ „ regulacyjna.	5 28
„ „ na dostawę wiosenną . .	5.45

Jęczmień browarny	4.30
„ na paszę	—.—
Groch do jedzenia.	—.—
„ na paszę	—.—

CENY ZBOŻA

dnia 25-go listopada 1884 r. na stacji „Praga" drogi żelaznej warszawsko terespolskiej.

Pszenica: wyborowa 104—107, średnia 94—99, ordynaryjna 91.—

Żyto: wyborowe 86—87, średnie 82 — 85, ordynaryjne 77—80.

Jęczmień: wyborowy nowy 90—95, średni 90—93, ordynaryjny 79—83

Owies: wyborowy 83 — 95, średni 84 — 92, ordynaryjny 78—83.

Gryka — — —. **Groch** 76 — 94. **Kasza jaglana** wyborowa 120—135, średnia — — —, ordynaryjna — — —

B. Werner et Comp.

Sprawozdanie z targu zbożowego

na placu Witkowskiego d. 25-go listopada r. 1884.

Dostawy zboża dziś na targu Witkowskiego znaczne. Zwykle zresztą dzień wtorkowy jest tak w podaż jak i w popyt nieco obfitszy.

Pszenicy było do sprzedania około 900 korcy, przeważnie osią dowiezionych.

Usposobienie ciągle słabe, a jeśli ceny mogą się wydać wyższe nieco niż w piątek i wczoraj to pochodzi to raczej z dobroci ziarna, które na sprzedaż wystawiono z żywszego obrotu.

Za wyborową pszenicę 6.60—6.75 płacono, biała 6.50 osiągała; średnia 6.30, 6.35 aż do 6.45—na stacji Praga też 6.50 zapłacono za dobrą średnią, lecz z warunkiem odstawy, co redukuje cenę do 6.35.

Żyta dostawy bardzo obfite, wynosiły 1,500 korcy w gatunkach przeważnie dobrych.

Kupowano dosyć chętnie szczególniej wyborowe tak na konsumcję miejscową jak i na wywóz, choć do tranzakcyj nie przychodziło łatwo i kupujący ustępstw uparcie żądali.

Płacono za wyborowe 5 rs., 5.10, $5.12^{1}/_{2}$ aż do $5.17^{1}/_{2}$ z fur do kolei i na wiatraki.

Średnie również z fur 4.90—4.95 z fur i w magazynie tranzytowym, zkąd nie ma kosztów odstawy.

Owsa drobne ilości po 3 rs. i 3.15 rozprzedano.

Siana i słomy dosyć.

Ceny jednak wysokie. Pud siana 40—50, słomy 22—25 kop. płacono.

J. Wł.

WYKAZ DEPESZ

otrzymanych przez warszawską centralną stację telegraficzną w d. 24-ym listopada r. 1884-go, a niedoręczonych adresatom z powodu niedokładnych adresów:

Grzybowska, Chajm Bekker,—Majewska, Dzielna 21,—Nowowiejska 5, Leon Ulanowski,—Nowy-Świat, jeneralowa Czernicka,—Werner Aleksander Müller, Leszno,—Sonand, Świętojerska,—Hirsz Ucehowski,—Amalji Gleron, Bednarska 7,—Inżenier Witaczek, hotel France,—Chmieliński, Złota nr 1,—Inżenier Margulies,—Gubernator Daragan, hotel Brühlowski,—Hotel Angielski, gubernator Daragan,—Chmielna 3, Żenczykowski,—Nowowiejska 5, Leon Ulanowski,—Graniczna nr 14, Juljan Ostrowski.

Rozkład jazdy na drogach żelaznych.

POCIĄGI.	Odchodzą godziny	Odchodzą minuty	Przychodzą godziny	Przychodzą minuty
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	50 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	55 po poł.
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	50 wiecz.	10	10 rano
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką.				
Kurjerski 2 klasy	9	15 wiecz.	6	15 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł.
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	35 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	4	40 po poł.	8	25 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1	49 po poł.
Osobowy 3 klasy	10	30 rano	8	18 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy	10	— wiecz.	8	13 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 2 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz.
Osobowy 3 klasy	6	48 wiecz.	3	33 rano
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	9	8 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Pocztowy	3	40 po poł.	2	— po poł.
Osobowy	8	5 wiecz.	8	12 rano
Osobowy do Lublina	8	50 rano	—	—
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	5	40 po poł.	11	40 rano
Osobowy	9	20 rano	8	27 wiecz.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego*.—Plac Teatralny nr 473c (nowy 5). Дозволено Цензурою—Варшава 14 (26) Ноября 1884 г.
Redaktor Wacław Szymanowski.—Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski.—Wydawca Gustaw Gebethner.